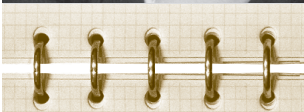


Jedna Polska i podwójne Niemcy

Jerzy Eisler



Prof. dr hab. Jerzy Eisler urodzony w 1952 r. w Warszawie jest dyrektorem Oddziału w Warszawie Instytutu Pamięci Narodowej. Od wielu lat pozostaje związany z *Pracownią dziejów Polski po 1945 roku* w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. W Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi seminarium magisterskie i wykład monograficzny na temat dziejów Polski po II wojnie światowej. Jest znawcą najnowszych dziejów Francji (ważniejsze publikacje: *Od monarchizmu do faszyzmu. Koncepcje polityczno-społeczne prawicy francuskiej 1918–1940*, Warszawa 1987; *Kolaboracja we Francji 1940–1944*, Warszawa 1989; *Philippe Pétain*, Wrocław 1991) oraz historii politycznej PRL (*Marzec 1968. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 1991; *Zarys dziejów politycznych Polski 1944–1989*, Warszawa 1992; *List 34*, Warszawa 1993; *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; *Polski rok 1968*, Warszawa 2006). Jest autorem lub współautorem dwudziestu książek, a także ponad trzystu recenzji oraz artykułów naukowych i popularno-naukowych.

Bez ryzyka popełnienia błędu można powiedzieć, iż zdecydowana większość Polaków żywi przeświadczenie, że Polska miała dwóch historycznych wrogów: jednego na Wschodzie, drugiego na Zachodzie. Stosunkowo często – abstrahując od wielu istotnych różnic – mówi się więc z jednej strony o tradycji Rusi, Rosji i Związku Radzieckiego zawsze poważnie zagrażających terytorialnej integralności, bezpieczeństwu i niepodległości Polski, z drugiej zaś o tradycji niemieckich margrabiów, Krzyżaków, Prusaków, cesarskich Niemiec, wreszcie nazistów. Zwykle też przypomina się, że w różnych okresach historii raz sąsiad wschodni, raz zachodni stanowił większe zagrożenie dla kraju nad Wisłą, a niejednokrotnie bywało i tak, że wspólnie doprowadzali do upadku Polski i dzielili się jej terytorium. Druga wojna światowa dostarczyła nowych argumentów na poparcie tej tezy. O ile jednak o zbrodniach niemieckich po wojnie można było pisać i mówić publicznie, o tyle o radzieckich nie wolno było głośno wspominać.

Sytuacja taka spowodowała, że wraz z upływem lat coraz więcej wiadomo było o tych pierwszych, podczas gdy te drugie aż do końca lat 80. pozostawały w zapomnieniu. Trudno się więc dziwić, że po zmianach politycznych roku 1989 zabrano się za nadrabianie w tym względzie zaległości i przywracanie pamięci o zbrodniach radzieckich. Jak się jednak okazało, koncentrowanie się na ludobójstwie radzieckim sprawiało, że coraz rzadziej wspomniano o hitlerowskim.

Obecnie już mało kto pamięta, że w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej nienawiść do Niemców była w Polsce tak silna i powszechna, że nawet w książkach i gazetach rzeczownik własny „Niemcy” wbrew zasadom ortografii pisano małą literą. Nie pamięta się też zwykle, że przez pierwsze powojenne lata komisja badająca zbrodnie popełnione na narodzie polskim oficjalnie nosiła nazwę Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich. Dopiero na początku lat 50., w związku z poprawą stosunków między Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną, przymiotnik „niemieckich” zastąpiono słowem „hitlerowskich”. Chciano w ten sposób uświadomić społeczeństwu – ze względów propagandowych – że nie można tych niewyobrażalnych zbrodni przypisywać całemu narodowi niemieckiemu, że były one dziełem nazistów,

których ideowymi spadkobiercami mieli być wyłącznie obywatele Republiki Federalnej Niemiec.

Przypuszczalnie nawet scentralizowana propaganda komunistyczna miałaby jednak kłopoty z takim zabiegiem socjotechnicznym w latach wcześniejszych, gdy pamięć o wojnie i jej okropnościach była świeższa i żywsza. Dziś mało kto pamięta, że w pierwszych latach po wojnie miały miejsce w Polsce publiczne egzekucje niemieckich zbrodniarzy wojennych. I tak np. 21 lipca 1946 r. 15 tys. mieszkańców Poznania asystowało przy wykonywaniu wyroku śmierci przez powieszenie na byłym rządcy Kraju Warty Arthurze Greiserze. Z kolei w Gdańsku tłum szacowany na ok. 50 tys. osób przyglądał się egzekucji 11 członków załogi obozu koncentracyjnego w Stutthofie. W roli katów wystąpili ochotnicy (w tym jedna kobieta) rekrutujący się spośród byłych więźniów tego obozu oraz członków rodzin osób tam zamordowanych. Udział w tych „widowiskach” tysięcy ludzi, w tym kobiet i dzieci, budził sprzeciw wielu intelektualistów, którzy wskazywali, iż w ten sposób pogłębia się proces moralnej degradacji spowodowany wojną i okupacją.

Wszelako trudno nie zauważyć, że to masowe uczestnictwo w egzekucjach było zarazem pochodną dominującego stanu świadomości społecznej w ówczesnej Polsce. Nienawiść do Niemców i wszystkiego, co choćby pośrednio mogło się z nimi kojarzyć, była powszechna. W szkołach prawie nie uczono języka niemieckiego, nie wydawano książek niemieckich autorów, nawet tych, którzy tworzyli na długo przed dojściem do władzy Adolfa Hitlera. Stosunek do Niemców był wówczas jedną z bardzo nielicznych kwestii, wobec których praktycznie wszystkie krajowe i emigracyjne ośrodki polityczne zajmowały bardzo podobne stanowisko.

Zrozumiałe, że ten stan świadomości polskiego społeczeństwa ułatwiał komunistom organizowanie propagandowych kampanii i posługiwanie się straszakiem niemieckiego rewizjonizmu i rewanżyzmu. Tak było m.in. po tym, jak sekretarz stanu USA James Byrnes wygłosił we wrześniu 1946 r. w Stuttgarcie przemówienie, w którym kwestionował nienaruszalność granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Przez kraj przetoczyła się wówczas fala protestów, a w środkach masowego przekazu miała miejsce gwałtowna kampania antyamerykańska i „antyimperialistyczna”. Tymczasem Byrnes swoim wystąpieniem chciał zmusić Sowieców do jednoznacznego i otwartego opowiedzenia się za tą granicą, co w konsekwencji prawdopodobnie pozbawiłoby popularności niemieckich komunistów, dość powszechnie uważanych za reprezentantów interesów radzieckich.

Niemcy w następstwie II wojny światowej zostały podzielone na cztery strefy okupacyjne: amerykańską, brytyjską, francuską i radziecką. Warto dodać, iż podział ten nie miał być trwały. Stało się jednak inaczej. W wyniku nasilającej się „zimnej wojny” i pogłębiającego się stopniowo podziału świata na dwa przeciwstawne bloki polityczno-wojskowe 7 września 1949 r. z dotychczasowej Trizonii, utworzonej wcześniej z połączenia amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej strefy okupacyjnej, po-

W pierwszych latach po wojnie w Polsce miały miejsce publiczne egzekucje niemieckich zbrodniarzy wojennych

wstała Republika Federalna Niemiec. Miesiąc później strefę radziecką przekształcono w Niemiecką Republikę Demokratyczną.

Przez następne lata oba państwa niemieckie istniały obok siebie, przynależąc do dwóch przeciwstawnych bloków polityczno-militarno-gospodarczych i oficjalnie wzajemnie nie uznając swego istnienia. Stosunki dyplomatyczne nawiązały w 1972 r. i dopiero wtedy stały się pełnoprawnymi członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych.

STRACH PRZED REWIZJONIZMEM

Przez 41 lat NRD i RFN rozwijały się niezależnie od siebie, przyjmując odmienne modele polityczne, kulturowe i ekonomiczne narzucone im z jednej strony przez Związek Radziecki, z drugiej – przez mocarstwa zachodnie, a przede wszystkim przez Amerykanów. O ile jednak w tym pierwszym przypadku rzeczywiście mieliśmy do czynienia z dyktatem Sowieców i w efekcie w Niemczech Wschodnich totalitaryzm nazistowski został niemal z marszu zastąpiony przez totalitaryzm komunistyczny, o tyle na pewno nie można powiedzieć, że zachodni alianci siłą narzucili RFN ustrój polityczno-gospodarczy. Niemniej jednak proces amerykanizacji kultury masowej i życia codziennego postępował w Niemczech Zachodnich szybciej niż w wielu innych krajach Europy.

W NRD totalitaryzm nazistowski został z marszu zastąpiony przez totalitaryzm komunistyczny

Jest zrozumiałe, że powstanie RFN i NRD spowodowało zmianę w stosunku władz polskich do tzw. kwestii niemieckiej. Rzecz jasna inaczej w środkach masowego przekazu traktowano „imperialistyczne” i „dążące do rewizji granic” Niemcy Zachodnie, inaczej zaś „miłujące pokój państwo robotników i chłopów”. Z jego przedstawicielami zresztą niemal od razu podjęto rozmowy na temat normalizacji stosunków. W ich wyniku 6 lipca 1950 r. w Zgorzelcu premierzy Józef Cyrankiewicz oraz Otto Grotewohl podpisali *Układ między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej*. Na Zachodzie (a zwłaszcza w RFN) falę protestów wywołał fakt, że NRD podpisywała układ w imieniu Niemiec, nie uwzględniając istnienia drugiego państwa niemieckiego.

W układzie zgorzeleckim stwierdzono, że granica ma bieć od Bałtyku wzdłuż linii na zachód od Świnoujścia i dalej wzdłuż Odry, a następnie Nysy Łużyckiej. Ceną, jaką przyszło Polsce zapłacić za zawarcie tego porozumienia, było zmniejszenie o połowę otrzymywanych przez nią reparacji wojennych. Decyzja ta została podjęta pod naciskiem Józefa Stalina, który w imieniu ZSRR „wspaniałomyślnie” – również o połowę – zmniejszył pozostałą do spłaty kwotę. Zresztą i tych zmniejszonych reparacji Polska nigdy nie otrzymała, gdyż z dniem 1 stycznia 1954 r. zrekła się wszelkich odszkodowań.

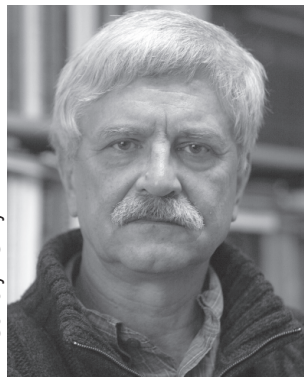
Przez następne lata w środkach masowego przekazu tworzone wizerunek zaprzyjaźnionej NRD oraz wrogiej RFN. I tak np. pierwszy kanclerz republiki federalnej Konrad Adenauer przedstawiany był jako „polityczny jastrząb” czyhający na polskie Ziemię Zachodnie i Północne. Po 1956 r. wbrew pozorom nic się w tym dwojakim spojrzeniu na Niemcy nie zmieniło. Spowodowane to było głównie szczególnym wyczuleniem I sekretarza

W XIII w. rozpoczął się jeden z największych przełomów w historii Polski. Znaczące zmiany nastąpiły w gospodarce, ustroju, strukturze społecznej i administracyjnej. Ważną rolę w modernizacji Polski odegrały immunitety i prawo niemieckie. Prawo tu było zbiorem zasad i zwyczajów ułatwiających tworzenie nowych osad, zgodnie z nim przekształcano też osady już istniejące. Dzięki nowej organizacji wsi i miast możliwa była poprawa warunków życia mieszkańców Polski oraz zwiększenie produkcji, a także dochodów zarówno właścicieli ziemi, jak też chłopów i mieszczan.

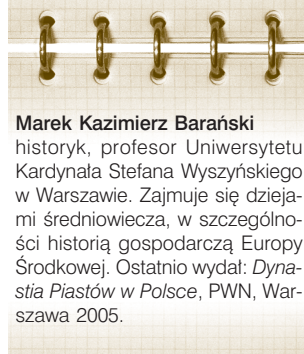
Przemiany te stały się możliwe m.in. dzięki rozwojowi gospodarstwu i demograficznemu, który rozpoczął się w Europie już w X w. Wzrost liczby ludności nastąpił dzięki postępowi w gospodarce, zwiększeniu się bezpieczeństwa życia, a zapewne też zmianom klimatycznym (ocieplenie). Przybywało ludzi mogących zagospodarować lasy i nieużytki. Pozwoliło to władcom oraz możnym na powiększanie majątków przez kolonizację nowych obszarów. Pojawiły się nowe zwyczaje i prawa osadnicze pozwalające właścicielom ziemi oferować osadnikom dogodne warunki życia.

Także w Polsce zaczęli pojawiać się ludzie, którzy nie mieli się już na zagospodarowanych terenach. Byli wolni, nie mieli natomiast ziemi ani środków koniecznych do trzebieżenia lasów. Gotowi byli przyjąć warunki stawiane im przez tych, którzy chcieli i mogli wesprzeć ich w działalności osadniczej.

Pojawienie się takich osadników w Polsce już na początku XII w. potwierdzają pochodzące z tego czasu dokumenty, o osadzeniu wolnych w lasach mówi też *Kronika* Wincentego Kadłubka z przełomu XII i XIII w. Jednak zagospodarowywanie lasów przy pomocy osadników i tworzenie w ten sposób rozległych majątków możnowładczych lub kościelnych było trudne z powodu istniejącego w Polsce ustroju. Wolni rolnicy osadzeni w dobrach możnych nadal musieli – tak jak wszyscy inni wolni chłopci – płacić księciu daniny i wykonywać przeróżne usługi na rzecz grodów książęcych. W związku z tym ich pan niewiele mógł mieć z nich korzyści, gdyż wobec dużych obciążeń na rzecz księcia niemożliwe było wymaganie od chłopów większych czynszów. W tych warunkach tylko władca mógł zaproponować osadnikom najdogodniejsze warunki i skierować ruch osadniczy do swoich majątków. Sytuacja zmieniła się, gdy zaczął się w Polsce



Fot. Seweryn Sotys



Marek Kazimierz Barański

historyk, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zajmuje się dziejami średniowiecza, w szczególności historią gospodarczą Europy Środkowej. Ostatnio wydał: *Dynastia Piastów w Polsce*, PWN, Warszawa 2005.

PRZESZKODY PRAWA KSIĄŻĘCEGO

rozpowszechnić immunitet, czyli zwolnienie ze świadczeń na rzecz księcia. Immunitety występowały w Polsce już w XII w., były jednak bardzo ograniczone. Zmieniło się to w XIII w., a walkę o immunitety w Polsce rozpoczął Kościół kierowany wtedy przez arcybiskupa Henryka Kietlicza.

Książęta nie byli jednak skłonni do udzielania zwolnień. Nie chcieli pozbawiać się dochodów ani zwierzchnictwa sądowego nad dużymi grupami ludności. Również dostojnicy pełniący funkcje publiczne (np. kasztelanowie) mogli być przeciwni udzieleniu zwolnień immunitetowych, gdyż partycypowali w dochodach państwa. Działo się tak, dopóki majątki możnych były niewielkie, a główne dochody czerpali z piastowania urzędów. Immunitet zaczął ich interesować, gdy pojawiła się możliwość powiększenia własnych dóbr poprzez kolonizację. Jednak dynamizacja osadnictwa nastąpiła wtedy, gdy immunitet połączył się z nowym prawem osadniczym.

PIERWSZE LOKACJE

Formy osadnicze nazywane u nas lokacjami na prawie niemieckim zaczęły się kształtować w Niemczech od początku XII w. Ich pierwszym śladem jest dokument arcybiskupa hamburskiego Fryderyka z 1106 r. Zawarł on układ z kilkoma Holendrami, pozwalając im zagospodarować zabagnione nieużytki. Arcybiskup zagwarantował przybyšom możliwość utworzenia gmin rządzących się własnym prawem, własne sądownictwo oraz korzystanie z pól gospodarstw. W zamian osadnicy mieli uznawać zwierzchnictwo arcybiskupa, płacić niewielki czynsz oraz dziesięcinę.

Pierwsze lokacje na tzw. prawie niemieckim pojawiły się w Rzeszy na początku XII w.

W następnych dziesięcioleciach kolonizowano ziemie Słowian połabskich podbitych przez niemieckich książąt, gdzie tworzono wsie zasiedlane przez Holendrów i Flamandów, a potem Niemców. Jednocześnie kształtowały się prawa i zwyczaje osadnicze. Pod koniec XII w. zostały one spisane przez arcybiskupa magdeburgskiego Wichmana w akcie lokacyjnym dla Magdeburga i Halle. Dokument ten stał się pierwszym wzorem dla osad lokowanych w Polsce (stąd prawo magdeburgskie). W późniejszych latach zasady zawarte w dokumencie arcybiskupa Wichmana zostały uzupełnione przez *Zwierciadło saskie*, – kodyfikację zwyczajowego prawa saskiego, spisaną w 1215 r. przez Eikego von Repkow.

Henryk Brodaty był pierwszym polskim księciem, który zakładał osady na nowym prawie osadniczym

Pierwszym księciem polskim, który zaczął zakładać wsie i miasta na nowych zasadach, był Henryk Brodaty. Po wstąpieniu na tron wrocławski w 1201 r. zajął się zagospodarowywaniem księstwa. Zaczął od reorganizacji własnych majątków, zmieniając i ujednolicejąc powinności pracujących w nich chłopów. Zainteresował się też niezagospodarowanymi kresami swego księstwa. Wzdłuż zachodniej granicy Śląska i na Pogórzu Sudeckim na początku XIII w. rosły jeszcze nieprzebyte lasy, osady były nieliczne, a system kasztelanii właściwie nie funkcjonował. Książę zaczął sprowadzać osadników z Niemiec, proponując im dogodne warunki. Koloniści mogli tworzyć wsie i miasta na zasadach wypracowanych wcześniej we wschodnich Niemczech. Organizowanie osadnictwa było planowe: wsie zakładano wokół nowo powstałych miast, które miały być zarówno rynkiem zbytu dla



Nadanie prawa niemieckiego gościom Dokument księcia Henryka Brodatego dla klasztoru Panny Marii we Wrocławiu z 1221 r.

My, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, na prośbę opata [klasztoru] świętej Marii we Wrocławiu i jego braci nadajemy prawo niemieckie gościom mieszkającym w Krzydlinie, Budziszowie, Tyńcu, Oleśniczce, Sobótce, Wirach, Zebrzydowie, Strzeblowie i we wszystkich innych ich wsiach, o ile [osadnicy] chcieliby osiedlić się na tym prawie, w ten sposób, że będą wolni od posług, do których zobowiązani są Polacy według prawa krajowego, a które pospolicie nazywa się: powóz¹, przewód, ślad², przesieka³, i od danin, które winny być pobierane, to jest: stróża⁴, podworowe⁵ i tym podobne. Zastrzegamy jednak, że z każdego łanu płacącego opatowi będziemy pobierać 2 miary; jedną pszenicy, drugą owsa. Przy budowie grodów pomagać mają w wypadkach koniecznych; na wyprawy [wojenne] chodzić będą tak jak inni Niemcy. Sprawy o ciężkie prze-

stępstwa, mianowicie sprawy kapitalne⁶, to jest mężobójstwo, zranienie mieczem lub nożem, które grozi śmiercią, sędzić będziemy sami lub przez naszego sędziego według prawa niemieckiego. Jeśli pomiędzy mieszkańcami wymienionych wsi i wsi innego właściciela wybuchnie spór w poważnej sprawie, mają oni wytoczyć sprawę przed nami lub klasztorem, na którego terenie mieszkają, a każdego osądzimy według prawa mu przysługującego. Wszystkie inne sprawy sędzić będzie opat ze swoimi sołtysami, zadość czyniąc wnoszącymi skargi [...]. Pan opat otrzyma trzecią część z wszystkich wyżej wymienionych spraw, które będą wobec nas lub któregośkolwiek z naszych sędziów sądzone. Pragniemy również, ażeby żaden z naszych wójtów nie przywłaszczył sobie w tych wsiach jakichkolwiek praw naszym imieniu.

Cyt. za: *Teksty źródłowe do historii chłopstwa śląskiego*, oprac. J. Gierowski, J. Leszczyński, Wrocław 1956.

¹ Powóz – jedna z posług wchodzących w skład prawa książęcego. Sporne jest, czy polegał na obowiązku dostarczania na potrzeby władcy i jego ludzi wozów z zaprzęgami, czy jedynie samych zaprzęgów.

² Ślad – obowiązek tropienia przestępców.

³ Przesieka – jeden z ciężarów prawa książęcego, obowiązek udziału przy urządzaniu przeszkod z pości-nanych drzew w lasach granicznych, także między poszczególnymi dzielnicami.

⁴ Stróża – pierwotnie obowiązek straży grodowej, zamieniony następnie na daninę pieniężną.

⁵ Podworowe – danina prawa książęcego pobierana zapewne corocznie od domów, gospodarstw chłopskich w postaci zwierząt (krowa, baran), bądź jej równowartość w skórkach kunich, zbożu, miodzie. Zanikła w XII–XIV w. w związku z upowszechnianiem się immunitetu.

⁶ Tj. sprawy, za które przewidziana była kara śmierci.

okolicznych chłopów, jak i ośrodkiem jurysdykcyjnym – urzędował w nich sędzia zwierzchni sądów wiejskich zwany landwójtem. Okręgi te nazywano z niemiecka weichbildami (słowo to oznacza prawo miejskie i obszar jego obowiązywania).

Henryk Brodaty zabronił polskim chłopom osiedlania się w nowych osadach. Obawiał się, że opustoszeją wsie książęce, co spowodowałyby spadek dochodów księcia. Warunki, jakie proponował niemieckim osadnikom, były bowiem lepsze od tych, któ-

Szwab i Polacke

Polsko-niemieckie stereotypy

Marta Czyżewska

Od zarania dziejów do cudzoziemców odnoszono się z nieufnością i dystansem, przypisywano im wiele negatywnych cech. Strach wobec odmienności w zachowaniu, języku czy stroju powodował dużą ostrożność albo nawet niechęć w kontaktach z sąsiadami, co było szczególnie charakterystyczne na pograniczu odmiennych kultur. Podobno to właśnie z powodu odmiennego języka i nieumiejętności wysławiania się w mowie słowiańskiej Słowianie zaczęli nazywać swoich zachodnich sąsiadów Niemcami, czyli „ludźmi niemymi”.

Najwcześniejsze zapisy dotyczące państwa polskiego pochodzą z X w. W *Historii Saksonii (Res gestae Saxonicae)* benedyktyn Widukind z Korwey pisze o pierwszym polskim historycznym władcy Mieszku I, nazywając go przyjacielem cesarza (*amicus imperatoris*). Więcej miejsca poświęca wschodnim sąsiadom biskup Thietmar z Merseburga pisząc w swojej *Kronice (Chronicon)* powstałej w latach 1012–1018 m.in. o walecznym księciu Mieszku. Obok przychylnych osądów od samego początku pojawiały się także niechętne zapisy, co da się wytłumaczyć subiektywnym zdaniem kronikarza albo poglądami ośrodka władzy, któremu podlegał. Ich przykłady znajdziemy np. w kronikach Thietmara czy Wiganda z Marburga, a także w *Rocznikach Kwedlinburskich* i *Rocznikach Hildesheimskich*, które Bolesława Chrobrego i jego syna Mieszka II opisały przy okazji zjazdu gnieźnieńskiego jako „nadętych pychą i rozsiewających szeroko smrody zarozumiałości, którzy na przekór majestatowi cesarza przywłaszczyli sobie insygnia i tytuł króla Słowian”. Należy pamiętać, że niezależnie od kąśliwych uwag dziejopisów, wydarzenie to zapoczątkowało wzrost wzajemnego zainteresowania, napływ niemieckiego duchowieństwa, rycerstwa czy kupców na ziemię polskie, a także coraz częstsze zaciąganie się polskich rycerzy na służbę u niemieckich możnowładców. Do obcych osadników zaliczano także brańców wojennych, których Piastowie osiedlali na swoich ziemiach. Warto podkreślić, że pierwszy okres nawiązywania kontaktów z cesarskimi Niemcami wiąże się z chrystianizacją państwa polskiego i zawieraniem polsko-niemieckich małżeństw. Za przykład niech posłuży chociażby Mieszko I, który po śmierci Dąbrówki ożenił się powtórnie z Odą, córką Dytryka (Teodoryka), margrabiego Marchii Północnej. Jego syn Bolesław Chrobry poszedł w ślady ojca, poślubił córkę margrabiego Miśni, Ekkeharda I.



Marta Czyżewska

doktor nauk humanistycznych, językoznawca, adiunkt w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się min. leksykologią historyczną i współczesną języka niemieckiego i polskiego, w szczególności zapożyczeniami, puryzmem językowym, językiem prasy; jest członkiem-ekspertem Towarzystwa Tłumaczy Przysięgłych i Specjalistycznych TEPIS.

Osadnictwo na prawie niemieckim pociągało za sobą postęp cywilizacyjny, jednak przyczyniało się także do konfliktów na tle nerodowościowym

MOST, SEJM, WOLNOŚĆ I GOSPODARKA PO POLSKU

Rozbicie dzielnicowe monarchii piastowskiej spowodowało uzależnienie poszczególnych ziem (zwłaszcza Śląska) od władców niemieckich, jednocześnie na przełomie XII i XIII w. na ziemiach polskich zaczęło się rozwijać osadnictwo niemieckie, zaczęli napływać mieszczanie, ludność wiejska, a także rycerze i duchowni. Piastowie mieli świadomość konieczności wprowadzenia nowych metod rozwoju gospodarczego, co wówczas nierozzerwalnie wiązało się ze wzrostem liczby ludności na danym terenie, a wzory czerpali z obserwacji przygranicznych ziem niemieckich czy też z Węgier, gdzie od dziesięcioleci z powodzeniem osiedlano niemieckich imigrantów. Przybysze najczęściej szybko wrastali w nową ojczyznę i stawali się lojalnymi członkami rodzinnych społeczności. Zakładali oni osady skupione wokół ośrodków targowych, które z czasem przekształcały się w miasta. Feudalowie chętnie zapraszali osadników, obdarzając ich przywilejami prawnymi i gospodarczymi, a ponieważ większość przybyszy stanowili Niemcy (oprócz nich byli też np. Flamanowie i Walonowie), zaczęto prawo osadnicze określać mianem prawa niemieckiego. Osady te stanowiły wydzielone jednostki prawne rządzące się własnymi zwyczajami przyniesionymi ze swoich stron ojczystych. Prawo niemieckie w różnych skupiskach nie było jednolite, ale przeważało to oparte na zwyczajach prawnych miasta Magdeburga, stąd najczęściej mówiono o lokacji na prawie magdeburskim. Ludność napływowa ściągała ze starej ojczyzny następnych przybyszów, w ten sposób Niemcy zaczęli dominować w miastach nie tylko liczebnie, często piastowali też ważne stanowiska, takie jak wójt czy ławnicy. Z jednej strony osadnictwo pociągało więc za sobą postęp cywilizacyjny, z drugiej jednak przyczyniało się do powstawania sytuacji konfliktowych (np. z obawy przed konkurencją w dziedzinie gospodarki), tym bardziej że przybysze nie kryli się ze swoim poczuciem wyższości cywilizacyjnej. Imigracja niemiecka do Polski w XIII w. spowodowała poważne antagonizmy, wyrażające się niechęcią Polaków do Niemców i obawami o losy polskiej tradycji. Polacy niechętnie patrzyli na wolnych od służby wojskowej niemieckich mieszczan czy na niemieckich kolonistów, którzy płacili dziesięcinę na bardziej dogodnych zasadach niż ludność polska.

XV i XVI w. to okres przeobrażenia się Rzeczypospolitej w potęgę europejską. Cały czas trwał też napływ ludności niemieckiej na ziemie polskie, a wielu przybyszów ulegało częściowej lub całkowitej polonizacji. Wielu z nich na trwałe weszło do dziejów polskiej sztuki, nauki i rzemiosła, np. rzeźbiarz Wit Stwosz (Veit Stoß) rodem z Norymbergi czy biskup warmiński i poeta Jan Dantyszek (Johann Höfen) z Gdańska.

O ile ludność polska nawiązywała bliższe kontakty z napływającymi i osiadłymi na ziemiach polskich Niemcami, o tyle kręgi opiniotwórcze skupione wokół dworu cesarskiego dysponowały niezbyt aktualnymi informacjami na temat Polski i jej obywateli. Hartmann Schedel, autor bardzo popularnego opracowania historii Europy wydanego w 1493 r., pisał wprawdzie